Nr. 34. Kraków 20 maja 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN“. (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

KALENDARZYK.

Poniedź. A więc już się skończył Czarnogórza opór,
Już król Nikita dał głowę pod topór.

Wtorek. —Zabierzcie Skodar, com go trzymał w kuble,
Woła — a dajcie piastry, albo ruble!

Środa. Wydrzyjcie mięsa kawał z serca strony,
A dajcie marki, liry lub korony!

Czwartek. Niech mi ściemnieje świat przy dziennem świetle,
A dajcie złoto, albo bankocetle!

Piątek. Albowiem w głowie to mi się wciąż roi,
Że gdy się wrzawa cała uspokoi,

Sobota. Gdy nad Dunajem, Sekwaną, Tamizą,
Wszyscy potężni pod pierzyny wlizą,

Niedziel. Ja, który z wojną ciągle na al pari,
Zdążę wziąć w kieszeń ponownie Skutari.

Ostateczny nagrobek.

Obdarty z włosów, z pierza, skórek,
Pod tym kamieniem leży Turek,
Morał zaś z tej dziejowej karty:
„Nie drzyj, byś nie był sam obdarty.

Hejnał krakowski.

Z maryackiej wieży
Trąbka hejnał szerzy:
Graj trębaczu słynną
Pobudkę godzinną,
Na te dale sine
Nuto echom zdaj,
Na ca[illegible] krainę,
Graj, trębaczu, graj!

Grałeś ty hejnały
Za dawnych dni chwały;
Grajże tymi tony
W cztery świata strony,
Jak swobody wiosną
Błysnął trzeci maj,
Niosąc wieść radosną,
Graj, trębaczu, graj!

Grajże dla pamięci,
Co się w dziejach święci,
Co zagrzewa ducha,
Tłumi brzęk łańcucha:
Kościuszkowskie czasy,
Pod Grochowem gaj,
Kompinowskie lasy,
Graj, trębaczu, graj!

Grałeś w szczęściu, w biedzie,
Na końcu i przedzie.
Zagrajże nam, kiedy
Przyjdzie kres tej biedy?
Czy po dniach niewoli
Ujrzym wolny kraj,
Czy nas Bóg wyzwoli,
Graj, trębaczu, graj!

Z Maryackiej wieży
Trąbki hejnał bieży,
Wiatr niesie głos skory
Na pola i bory:
Wróci jeszcze, wróci
Dawnych swobód raj,
Naród pęta zrzuci,
Graj, trębaczu, graj!

Nędza mieszkaniowa.

W Austryi nadzwyczaj drogie mieszkania. Zwyczajny pokój 30 koron miesięcznie — można jeszcze wytrzymać, ale już zbrojny... pokój to kosztuje kilkadziesiąt milionów miesięcznie.

Powrót z „ciepłych krajów“.

— Cóż, kochany pan powraca z Południa? Jakże tam, dobrze było, co?

— Owszem, tylko słońce w ciepłych krajach niemiłosiernie zdrożało.

Dowcipny synek.

Papa robi uwagi swemu leniwemu synowi:

— Czy to wiesz, nicponiu, że w twoim wieku Jerzy Weszyngton był najlepszym uczniem w szkole.

— A czy tatuś wie, że w wieku tatusia Waszyngton był już prezydentem?

Byle czasu nie tracić.

Gość, zdejmując palto w przedpokoju domu, do którego przyszedł z powodu imienin pani, całuje gorąco ładną pokojówkę.

— Panie, co pan robi?

— Ja ci, dziecko, składam życzenia z powodu imienin twej pani.

Litościwy lekarz.

— Gwałtu, wasz syn udławił się kością! Za chwilę umrze, jeżeli nie będzie miał ratunku. Gdzież się podział lekarz, którego przywiozłem samochodem?

— Pan doktór nie mógł patrzeć na cierpienie chłopca i z okrzykiem: „nieszczęśliwy!“ — uciekł.

Potęga stosunków.

W obserwatoryum astronomicznem.

Dama światowa. Przyszłam zobaczyć dzisiejsze częściowe zaćmienie słońca.

Astronom. Niestety, szanowna pani spóźniła się o pół godziny.

Dama. W takim razie pójdę do dyrektora i poproszę; on dla mnie zaćmienie powtórzy.

Na koncercie.

— Czy pan zauważył, że śpiewaczki siostry Trampolini nigdy nie występują solo, a tylko z duetami?

— Ha, widocznie żadna z nich nie odważa się brać za śpiew osobistej odpowiedzialności.

Troskliwość.

(Pomiędzy zbójcami, czatującymi na upatrzoną ofiarę.)

— Mówiłeś, że człowiek, którego mamy zamordować i obrać z pieniędzy, będzie przechodził tędy o jedenastej w nocy?

— A tak. Już wpół do dwunastej... Obawiam się, czy go nie spotkał jaki wypadek!

W przeddzień uroczystości.

Turysta do właściciela mieszkania:

— Masz pan jeszcze jakie miejsce w swojem oknie?

— Owszem, zostały mi jeszcze dwa miejsca siedzące, jedno stojące i trzy klęczące.

Nowy fach.

— Jaki jest sposób waszego utrzymania?

— Wynajmuję się do kinematografów na ofiarę morderstwa.

Sprytny pryncypał.

Bankier do kolegi:

— W mojem biurze wszyscy urzędnicy muszą pracować bez wytchnienia. Skoro który z nich ma ciepłe ręce, natychmiast go wydalam. Ciepłe ręce oznaczają, że je trzyma w kieszeniach.

Mąż pantofel.

W górach. Mąż cicho i nieśmiało:

— Jednak przyznasz, że ten widok ma wiele malowniczości.

— Proszę cię, nie wtrącaj mi się do malowniczych widoków. To nie twoja rzecz!

Prawdomówny.

Wpadł do mnie przed kilku dniami znajomy i po krótkiem przywitaniu rzekł wesoło:

— Pomyśl pan sobie, że od lat trzydziestu sześciu miałem wczoraj pierwszy dobry dzień.

— Awansowałeś pan niespodzianie?

— Nie...

— Uciekła panu żona?

— Ani to...

— Powiesił się pański wróg?

— Nie. Tylko poprostu postanowiłem kilku ludziom powiedzieć nagą prawdę w oczy.

— I jeszcze pan żyjesz?

— Jak pan widzi.

— Niesłychana odwaga.

— Raz się na nią zdobyłem. Posłuchaj pan, co mówiłem. Zobaczyłem naprzód wysokiego urzędnika i przywitawszy się z nim, powiadam mu odrazu, że przecież cały swój awans zawdzięcza żonie i jej rodzinie.

— I nie rozbił panu głowy?

— Nie, tylko odszedł udając, że nie mówię do niego. O kilka kroków dalej spotykam sędziego, który szedł w towarzystwie znajomego. Powiadam sędziemu, że podług niego wszyscy są wprawdzie równi wobec prawa, ale nie wobec sądu. Gdy na to zrobił głupią minę, powiedziałem mu, że ma w głowie zamiast mózgu kiełb[illegible]ski koński.

— I przegrałeś pan sprawę.

— Wygrałem, bo to się działo nie w sądzie. Potem spotkałem poetę, któremu powiedziałem, że ażeby go porządnie i dotkliwie wyśmiać, wystarczy go tylko pochwalić, że jego wiersze to nieświeży salceson skradziony ze starej wędliniarni...

— I nie zastrzelił pana na miejscu?

— Nie, bo nigdy niema przy sobie rewolweru ani rozumu. Pewnemu zarozumiałemu politykowi powiedziałem, że przez całe życie trzyma się twardo zasad, których nigdy nie miał i że daleko łatwiej próżną głowę trzymać do góry wzniesioną, niż pełną.

— I nie kazał pana sprzątnąć?

— Poszedł jak zmyty, a ja oko w oko spotkałem się z piękną mężatką, o której mówiono, że zastrzelił się przez nią przystojny młodzieniec, bo nie mógł się z nią połączyć. Tej powiedziałem, że można tylko umrzeć za kobietę, z którą się nigdy nie żyło.

— Doskonale! I nie wydrapała panu oczu?

— Była w rękawiczkach i znikła. Pewnemu radnemu powiedziałem, że strasznie jest cierpieć niewinnie, ale jeszcze straszniej jest cierpieć winnie.

— I nie powiesił się?

— Pewnemu popularnemu restauratorowi powiedziałem, że tylko przez niego podrożało obuwie, bo przerabia podeszwy na rozbratle i że często tak długo ręka rękę myje, aż w końcu obie są brudne.

— I nie ugotował pana w kunerolu?

— Pewnej damie, która się wybiera na scenę, powiedziałem, że podwójnie cenię u mężatki jej zmysł artystyczny, ale pod warunkiem jeżeli do tego niema talentu artystycznego.

— Gdzieżeś pan to wszystko nagadał?

— Pod maską, na reducie.

»Krótkie spięcie«.

Często czytamy:

„Przyczyną pożaru było *krótkie spięcie*".

Właśnie nie dalej jak wczoraj mój kolega, Tadzio *zapalił* się na widok... *krótko spiętej* spódniczki p. Ali.

(Uwaga filologa: wyrażenie „krótkie spięcie" jest brzydkim a w naszych dziennikach często niestety używanym germanizmem, dosłownym przekładem niemieckiego „Kurzschluss". Należy mówić poprawnie: Zetknięcie przewodów. Oczywiście tylko wtedy jeźli chodzi o druty elektryczne, a nie o pannę Alę i jej spódniczkę, której widok wprawdzie elektryzować może, ale która (urocza panna Ala) na zetknięcie bliższe pozwoli dopiero po ślubie. *Przypisek skromnego filologa*).

Prawda i blaga.

Szła sobie „Prawda" raz szosą,
Biedna, obdarta i boso,
A kto się tylko nawinął,
Czemprędzej biedną ominął.
Jechała „Blaga" w karecie,
A za nią wierzchem, piechotą
Nie bacząc, że bryzga błoto,
Biegł, kto żył tylko na świecie...
Rozsądek bokiem się sunął,
Też biedak, pożal się Boże!
Spojrzał na drogę i splunął.
I szepnął: — Co to pomoże!

Przezorna małżonka.

Podczas karkołomnej wycieczki po Zakopanem.

— Kochany mężu, stąpaj ostrożnie, bo czego Boże broń, mógłbyś upaść w przepaść. Nie zapominaj, że niesiesz śniadanie dla mnie i dla dzieci.

Na lekcyi historyi.

Nauczyciel. Mamy w historyi królów, którzy oprócz imion posiadają przydomki, np. Filip Piękny, Aleksander Macedoński... Który z was poda nowy przykład?

Syn śpiewaczki operetkowej. Ja wiem, panie profesorze: Menelaus Zabawny.

Majster-chronometr.

— Powiadam wam, nasz majster — twierdzi terminator — istny zegar. Bije co godzina.

Z powietrza.

— Czem się trudni brat pański?
— Żyje z powietrza.
— A więc jest aeronautą?
— Nie; grywa na flecie.

Zadowolony z wyroku.

— Oskarżony, sąd skazał cię na dwieście marek. Jesteś pan z wyroku zadowolony?

— Owszem, niech pan sędzia płaci.

Podczas pojedynku.

— To wstyd, panie Salzalad, nie trzeba się tak trząść.

— Uważasz pan, jak ja się trzęsę, to mój przeciwnik we mnie nie trafi.

Określenie.

— Mówię wam, moja narzeczona jest słodka, jak najlepszy cukier.

— Rozumiem: podwójnie rafinowany.

Oznaki zgonu.

Ktoś do terminatora szewskiego:

— Podobno twój majster umarł?

— O tak: wczoraj jego serce i ręka przestały bić.

Przytomność umysłu.

— Pani, szepnij „tak", a poprowadzę cię do ołtarza.

— Wszak pan widzisz, że mam na palcu pierścionek zaręczynowy.

— Tak, ale pozostałe dziewięć palców masz pani wolne.

Pamiątka.

— Tate, ość od pstrąga utkwiła mi w gardle.

— Niech tam zostanie, będziesz miał pamiątkę, że ty jadłeś pstrąga.

Lakoniczne.

— Jak się masz, podobno twoja teściowa umarła?

— Owszem, owszem, umarła.

W szkółce.

— Dawać jest cnotliwiej, niż brań. Gawronek, jak to rozumiesz?

— Rozumiem, panie profesorze, że cnotliwiej jest dać szturchańca, niż dostać.

W koszarach pruskich.

— Co powinien uczuwać żołnież na widok powiewającego sztandaru?

— Powinien uczuwać wiatr, panie lajtnancie.

Mąż pantofel.

Ona (po przebudzeniu się z rana). Dzisiejszej nocy znowu mówiłeś przez sen.

On. Przepraszam cię, moja duszko, ale kiedyż właściwie mam mówić? Na jawie nie dopuszczasz mnie do słowa.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie zagadki dla domyślnych.

Fata, tata, mata, kata, łata, data, rata, bata, lata, wata.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: R. Reklewski, Kraków; T. Cholewicz, Kraków; F. Foltówna, Kraków; H. Andrzejowska, Kraków; E. J. Kurnik, Kraków; J. Horowitz, Kraków; B. Pituła, Tarnów; Sz. Kiliński, Kraków; W. Sroka, Kraków; Z. Mazankówna, Kraków; J. K. Słotwiński, Kraków; A. Ćwiklińska, Kraków; A. Bartoniczek, Kraków; M. Malinowska, Oświęcim; K. Suchanek, Węgierska Górka; A. Wysogląd Nowy Sącz; M. Chylaszkowa, Okocim; R. Dworzak, N. Sącz; L. Altermanówna, Wieliczka; R. Maak, Brzesko; K. Slosarczyk; Bochnia; M. Uzarowska, Tarnobrzeg; S. Rybka Kraków; M. Löffelholz, Kraków; J. Chmiel, Przecław; B. Kryjak, Kraków; M. Gawińska, Tarnów; K. Kotulski, Kraków; J. Kałuża, Podgórze; J. Kubik, Zwierzyniec; J. Gałuszka Podgórze; K. Sowa, Bochnia; A. Sołtysikowa, Rzeszów; T. Manowarda, Złoczów; T. Mierzwiński, Tarnów; L. Boczkowska, Wadowice; K. Maliniak, Krynica; A. Butrymowicz, Kraków; H. Markiewicz, Uście Solne; W. Naleziński, Sikorzyce; M. Jagielska, Wola Justowska; J. Jendlowa, Kraków; A. Kronenberg, Stary Sącz; Z. Karaś, Borysław; St. Pieprzakowa, Rzeszów; M. Staichowa, Bobrek; A. Golińska, Kraków; J. Ulrich, Kraków; M. Firek, Kraków; L. Przewoźniczek, Jarosław; W. Feuer, Tarnów; L. Hewański, Modlnica; B. Gumplowicz, Kraków; J. Zemek, Podgórze: J. Waniek, Zwierzyniec.

Nagroda (Kalendarz powieściowy „Nowin") przypadła losem Wp. Buczkowskiej w Wadowicach (Kalendarz wysyłamy). **Drugą nagrodę** (Kalendarz powieściowy „Nowin") otrzymała Wp. Maryla Jagielska z Woli Justowskiej. (Nagroda do odebrania w Administracyi).

Szarado-zagadki konkursowe.

1. Bez *pierwszych* uczta będzie niczem,
Drugie i trzecie — ćwiczmy biczem.
Wszystko się w Nowy Rok wszak czyni,
Choć wątpię czy ze szczerej skrzyni.

2. *Pierwsza* bywa w zimie,
Drugi — męskie imię,
Trzecie — to litera,
Wszystka — kawał sera.

Na Olimpie.

Jowisz.

Hej! Chodźcie, boginie, bożki,
Hej! Zagrzmijcie w trąby, w rożki!
Mars mknie kroki olbrzymiemi,
Niesie nam nowiny z ziemi.

Mars (*wchodzi z ukłonem*).

Na Olimpu świetnym progu
Kłaniam ci się, bogów bogu!

Jowisz.

Cóż tam słychać pośród ludzi?

Mars.

Jak mnie ta hołota nudzi!
Oprócz Serbów i Bułgarów,
Wszystkich wziął tchórzowski naów,
Próżnom łaził pełen znoju,
Ani skusić ich do boju.
Nie powrócę przeto więcej,
Do płochliwych tych zajęcy,
Nie mam tam do pracy pola.

Jowisz.

A więc zostań, jeśli wola.
Jednakże na ziemię z nieba
Kogoś od nas posłać trzeba,
Bo mnie bierze o to trwoga,
By nie został świat bez boga.

Hej, bogowie! Kto z was sypie?

(*rozgląda się*)

Wenus już wytrzeszcza ślepie.

Wenus.

Jabym poszła tam na krótko.

Jowisz

Masz chęć? Oj, ty... ty.. dziubutko!
Cóż ja robiłbym w tej porze?
Któż ogrzeje boskie łoże?

Mars (*do Wenery*).

Wstrzymaj się z chęciami swemi.
Niepotrzebnaś ty na ziemi!
Takich, jak ty, dziś na świecie
Mnóstwo w każdym kabarecie.

Jowisz (*do Wenery*).

Zostań z nami więc, pieszczotko,
Z tobą nam tak mile, słodko,
Krew rozgrzewa twoja werwa.

(*do Marsa*)

Może poszłaby Minerwa?
Wszak bogini to rozumu,
Myśl zbudziłaby wśród tłumu.

Mars.

Może dawniej, ale zda się,
Że dziś nie jest to na czasie.
Świat o rozum — przysiądz mogę
Dba, jak pies o piątą nogę.

Jowisz.

A więc kogo posłać z bogów
Z Olimpu do ziemskich progów?

Mars.

Jeden wśród nas bożek który,
Miałby sukces. To Merkury.
Jego tylko patronatu
Dziś ludzkiemu trzeba światu.

Jowisz.

Patron kupców i złodziei!

Mars.

Tylko jeden on coś sklei,
Do niego się ludzie modlą,
Przez niego się dusze podlą.
Jeśli ziemskie przejść rubieże,
W każdym kraju, w każdej sferze,
W skwar, czy podczas gołoledzi,
Na złodzieju złodziej siedzi.
Więc, Jowiszu gromowładny!
Bez zadumy głębszej żadnej,
Oddaj ludziom z bogów grona
Merkurego za patrona.
Hołd ci za to świat ulepi,
Dogodzisz mu jaknajlepiej.
Zaś Merkury wnet, o panie,
Powszechnym się bożkiem stanie.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.